

Biografistyka Pedagogiczna  
Rok 9 (2024) nr 3  
ISSN 2543-6112; e-ISSN 2543-7399  
DOI: 10.36578/BP.2024.09.72

**Anna Jawor\***

## **Po pierwsze życzliwość, czyli dobre wychowanie według Jana Kamyczka**

### **Kindness First or Good Manners According to Jan Kamyczek**

**Abstract:** Jan Kamyczek is the pseudonym of Janina Ipohorska, a writer who, during the communist period, became an oracle of savoir-vivre for Poles. She disseminated her knowledge on the subject in the weekly magazine *Przekrój* and in books such as *Grzeczność na co dzień*. In this article, I remind her and the cultural and social context in which she worked, but above all I draw attention to the revolutionary change that she brought about in thinking about savoir-vivre after the war. According to Jan Kamyczek, the essence of good manners is not rigid bon ton rules, but mutual kindness between people. Kamyczek's style of advice also differs significantly from her predecessors. She treats her readers as partners, more like friends whom she wants to advise sincerely, with a sense of humour, than students whom she should instruct harshly. This has certainly not gone unnoticed as her books have sold hundreds of thousands of copies.

**Keywords:** Jan Kamyczek, good manners, kindness, savoir-vivre.

\* Anna Jawor (ORCID: 0000-0001-8096-849X) – dr hab., pracownik Instytutu Pedagogiki Akademii Zamojskiej; kontakt: [anna.jawor@uw.edu.pl](mailto:anna.jawor@uw.edu.pl).

**A**utorka rubryki *Demokratyczny savoir-vivre* w „Przekroju” i poradnika *Grzeczność na co dzień*, Janina Ipohorska vel Jan Kamyczek, stała się wyrocznią w sprawach dobrego wychowania i pozostawała nią przez prawie cały PRL. Swoich czytelników uczyła: „Kto zachowa się życzliwie a z prostotą, ten zawsze dobrze się zachowa, nawet nie znając odpowiedniego przepisu lub gubiąc się w rozmaitych sprzecznych”<sup>1</sup>.

Przedwojenne maniery miały odejść w powojennej Polsce w zapomnienie, nie pasowały do nowego ustroju ideowo ani estetycznie. Była to przecież obyczajowość wyższych sfer, które teraz miały ustąpić ludowi pracującemu miast i wsi. Ale też przedwojenne maniery nie mogły mieć kontynuacji z powodu radykalnej zmiany struktury społecznej, spowodowanej przede wszystkim przez eksterminację znaczącej części dawnych elit (inteligencji: profesorów, nauczycieli, prawników, inżynierów, polityków i działaczy społecznych czy księży) przez okupujące Polskę wojska niemieckie i sowieckie. Tym samym ciągłość wartości i kultury, przekazywanych przez tę warstwę, została zerwana.

Zgodnie z ideą awansu społecznego, ważne (inteligentkie) stanowiska mieli obejmować przedstawiciele warstw dotychczas wyzyskiwanych. Było to zgodne z zasadami ideologii komunistycznej (władzy proletariatu), jednocześnie liczone, że awansowani będą naturalnymi zwolennikami tej ideologii, a więc realnie rządzących. Nowi inteligenci mieli rekrutować się z ludu i przez to być związani z klasami, z których wyrastali. Mieli też być, dzięki swojemu pochodzeniu, „wyposażeni” w proletariacką świadomość klasową. Zawód inteligentki, wymagający normalnie wielu lat kształcenia, można było zdobyć już po przebyciu kilkumiesięcznego kursu (np. sześciomiesięcznych kursów prawniczych). Inna rzecz, że wskutek wojny po prostu brakowało kadr. Zdarzało się wcale nierzadko, że na przykład na stanowiska dyrektorów szkół powoływano ludzi z proletariatu, bez żadnego przygotowania, tylko na podstawie dobrej opinii politycznej<sup>2</sup>.

Andrzej Klominek, redaktor „Przekroju”, wspomina taką scenę:

Pewnego razu zastałem Jankę [Ipohorską – A.J.] rozmawiającą pógłosem ze źle ubraną dziewczyną o dość pospolitym wyglądzie. – Jak myślisz, kto

1 J. Kamyczek, *Savoir-vivre dla nastolatków*, Warszawa 1974, s. 9.

2 H. Świda-Ziemba, *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2010.

to był? – zapytała mnie Janka, kiedy interesantka wyszła. – Pewnie jest z prowincji i studiuje w Krakowie – odpowiedziałem. – Ona jest sędzią. Wyobrażasz sobie?<sup>3</sup>.

Osoby szybko awansujące zawodowo i społecznie, które tradycyjnego kapitału kulturowego nie wyniosły z domu, musiały nagle „umieć się znaleźć”. Podobnie jak po pierwszej wojnie światowej, gdy wraz z demokratyzowaniem się społeczeństwa i kształtowaniem się elit, uczono dobrych manier poprzez różne poradniki dobrych obyczajów. Zaraz po wojnie wznowiono przedwojenne publikacje: w 1946 r. *Sztukę uprzejmości* Gustawa Olechowskiego z 1936 r., półtora roku później *Kodeks towarzyski* ks. Jana Mikusińskiego z 1931 r. (wyd. 3 z 1939). Ukazała się też książka *O zasadach dobrego wychowania* Elżbiety Bąkowskiej<sup>4</sup>, a „Moda i życie praktyczne” – pierwsze powojenne pismo kobiece, przekształcone później w „Kobietę i życie” – wydało specjalny dodatek książkowy Natalii Jarczewskiej i Kamila Witkowskiego pt. *Zwyczaje towarzyskie. Poradnik na co dzień*<sup>5</sup>. Poradniki te były nieco staroświeckie, hołdowały zasadom przedwojennym, nieprzystającym do nowych czasów i realiów życia, przynajmniej nie w skali masowej, a przecież kierowane były do szerokiego kręgu odbiorców. Na przykład w *Zwyczajach towarzyskich* czytamy, że wychodząc z proszonego przyjęcia, można dać napiwek służbie, mimo że obecny ustrój zakładał brak posiadania służby, albo o sztuce układania sztućców na stole, abstrahując od tego, że ludzie już nie mają takiej liczby sztućców. Maria Iwaszkiewicz tym, którzy chcieliby je mieć, sugerowała z całą powagą szukać w sklepach ze starociami i antykwariatami<sup>6</sup>. Autorzy pierwszych poradników powojennych odwoływali się do sytuacji przedwojennej, jakby nie dostrzegając głębokiego przeobrażenia polskiego społeczeństwa. Osobą, która miała na tyle wyobraźni i wyczucia, by wyjść naprzeciw dylematom jego członków była właśnie Janina Ipohorska vel Jan Kamyczek.

3 A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*, Warszawa 1995, s. 47.

4 E. Bąkowska, *O zasadach dobrego wychowania*, Toruń 1947.

5 N. Jarczewska, K. Witkowski, *Zwyczaje towarzyskie. Poradnik na co dzień*, Warszawa 1950.

6 M. Iwaszkiewicz, *Gawędy o przyjęciach*, Warszawa 1979.

Urodziła się w 1914 r. we Lwowie jako Janina Nosarzewska. Tam ukończyła romanistykę na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza. Studiowała również malarstwo w warszawskiej ASP, a po wojnie ukończyła jeszcze studia z zakresu scenografii w krakowskiej ASP. Później wykładała tam kostiumologię, ale scenografię i kostiumy tworzyła już wcześniej, pracując w czasie wojny w Teatrze Miniatur we Lwowie. Tam poznała Mariana Eilego, z którym znajomość naznaczyła całe jej dalsze życie. Kiedy po wojnie osiadła w Krakowie, przybrała panięskie nazwisko matki – Ipohorska. Ale to nie pod tym nazwiskiem była najbardziej znana. W Krakowie Marian Eile tworzył wówczas tygodnik „Przekrój”. Ipohorska zgłosiła się do niego wkrótce po ukazaniu się pierwszego numeru wiosną 1945 r. Została przyjęta bez wahania i od razu przybrała pseudonim, który wymyślił jej redaktor naczelny. Eile zaproponował dwa warianty do wyboru, obydwa pochodzące od imienia redaktorki, żeński: Janka Myczek i męski: Jan Kamyczek. Wybrała ten drugi, uznając, że mężczyźni cieszą się i długo jeszcze będą się cieszyli większym autorytetem. W czerwcu 1946 r. została zastępcą redaktora naczelnego i pełniła tę funkcję do jesieni 1969 r. Jej nazwisko jednak ani razu nie pojawiło się w druku. Publikowała wyłącznie pod pseudonimem, co było zresztą charakterystyczne dla „Przekroju”, że członkowie redakcji „ukrywali się” pod przydomkami. Sam Eile występował chętnie jako „bracia Rojek”, Jerzy Waldorff jako „Ciocia Ficia”, a Lucjan Kydryński jako „Aleksandra”.

Tygodnik szybko stał się ważnym ośrodkiem wzorcotwórczym. Chciał kształtować kulturę i obyczajowość Polaków spauperyzowanych po wojnie nie tylko materialnie i moralnie, ale też duchowo, estetycznie i kulturalnie. Konstanty Ildefons Gałczyński, który publikował w tygodniku, wymyślił pojęcie „cywilizacji «Przekroju»”, które Eile zinterpretował jako „obyczajową grzeszność i kulturę na co dzień”, propagowaną przez „Przekrój”<sup>7</sup>. Agnieszka Osiecka pisała, że tygodnik „był szkołą uśmiechu, taktu, czułości, stworzył coś, czego de facto nie było”<sup>8</sup>. W szarej, komunistycznej rzeczywistości, pismo było swoistym „oknem na świat”, promowało zachodnią kulturę i tzw. dobry gust, wprowadzało

7 D. Passent, *Model „Przekrój” (rozmowa z Marianem Eilem, Janem Błońskim, Janiną Ipohorską, Andrzejem Kominkiem, Mieczysławem Kietą)*, „Polityka”, 16 (1960) s. 3.

8 A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985, s. 18.

w arkana sztuki nowoczesnej, popularyzując twórczość Picassa czy muzykę jazzową, upowszechniało wiedzę na temat zdrowego żywienia, lansowało modny ubiór i zasady dobrego wychowania. To „Przekrój” upowszechnił takie słowa, jak „relaks” czy „stres”, Barbara Hoff na jego łamach spolszczyła „dżinsy” i spopularyzowała „wdzianko”, a Janina Ipohorska wymyśliła „dietę cud” i „cmok nonsens”. Jak pisze Daszczyński (2012), w dużej mierze dzięki pomysłowości Ipohorskiej, Polacy przyjęli kulturę francuską jako własną – Françoise Sagan to w wersji Kamyczka swojsko brzmiąca Saganka, a Brigitte Bardot staje się Bardotką. Marian Eile, Janina Ipohorska, Andrzej Klominek, ale też Jerzy Waldorff, Jan Błóński, Zbigniew Lengren czy Barbara Hoff, którzy współpracowali z „Przekrojem” mieli ambicję podnoszenia kultury Polaków. Jak mawiał Eile: „Dobre pismo robi się przeciw czytelnikom, o stopień wyżej niż czytelnicy. Oni się powoli podciągają i kochają swój tygodnik”<sup>9</sup>. Trzeba jednak szczerze powiedzieć, że nie wszyscy.

W dyskusji na łamach „Współczesności” zarzucano „Przekrojowi”, że przyczynia się do „tego polskiego pędu do lizania wszystkiego po trochu, do ślizgania się po powierzchni «życia kulturalnego», nie motywując czytelnika do podnoszenia kwalifikacji”<sup>10</sup>. W efekcie w wyniku lektury ów czytelnik wyrasta na „bezsmyślnego konsumenta modnych nowinek”<sup>11</sup>. Podobnego rodzaju krytykę wystosował Krzysztof Teodor Toeplitz w książce *Mieszkańcy masowej wyobraźni*. Zarzucał tygodnikowi zbytne imitowanie wzorów zachodnich, odpowiadanie na potrzebę konsumpcji, ale zarazem odrywanie od poważnych problemów. „Rzetelny ekwipunek umysłowy i moralny” miał „Przekrój” zastępować formacją umysłową „pogodną, figlarną i bagatelną”, wymagał powierzchownej wiedzy na temat tego, co w danej chwili modne i w dobrym stylu, ale uodporniał na głębsze odczucia, związane choćby z tożsamością narodową<sup>12</sup>.

9 A. Szydłowska, *Paryż domowym sposobem. O kreowaniu stylu życia w czasopiśmie PRL*, Warszawa 2019.

10 M. Rachid Chehab, „Przekrój”, czyli nic o mięsie. Jak być Picassem swojego pysia, <https://wyborcza.pl/piatekekstra/7,129155,14678351,przekroj-czyli-nic-o-miesie-jak-byc-picassem-swojego-pysia.html>, dostęp: 26.09.2023.

11 Tamże.

12 K. T. Toeplitz, *Mieszkańcy masowej wyobraźni*, Warszawa 1970, s. 39.

Rzeczywiście pismo było prowadzone w sposób lekki, przystępny, ale inteligentny i dowcipny. Z ilustracjami tworzonymi przez takich artystów, jak Zbigniew Lengren czy Sławomir Mrozek, który debiutował na jego łamach. Rysowali również sami Eile i Ipohorska. Pierwszą pracą opublikowaną przez nią w tygodniku był cykl pięciu satyrycznych rysunków „I arystokracja zmienia się”. Na jednym z nich hrabina, wybierając suknię, upewnia się, czy jest wystarczająco „chłopska”. Na innym oddaje portrety rodzinne do renowacji, żeby malarz przemaalował wachlarz na trzepaczkę. Na jeszcze innym hrabia poleca służącej wyrzucić z doniczki wyszukaną cyklafonię i posadzić w niej żyto. Już w tym cyklu rysunków ujawnia się błyskotliwość i poczucie humoru, które będzie jej towarzyszyło w redagowaniu również innych rubryk, z tą najsympliczniejszą na czele – „Demokratycznym savoir-vivrem”.

Na początku nie miałam do tej pracy, jak to się mówi, specjalnego serca. Moje ambicje szły w innym kierunku. Skończyłam we Lwowie filologię francuską, potem (dla odmiany w Warszawie) byłam na Akademii Sztuk Pięknych. Zaczęłam próbować sił w rysunkach satyrycznych i wielkie sprawy grały mi w duszy. [...] Pomysł redagowania *Demokratycznego savoir-vivre'u* nie bardzo mi się podobał, ale Waldorff ciągle prosił: „rób to Żansiu, rób! Nikogo innego w tej roli nie widzę” – „Ze skromnego domu jestem” – „To właśnie dobrze. Hrabiny prosić o układanie demokratycznego *savoir-vivre'u* nie wypada”. [...] Po pół roku wciągnęłam się i tak jakoś poszło”

– wspominała początki w wywiadzie dla „Ekspresu Reporterów”<sup>13</sup>.

Rubryka pojawiła się w jubileuszowym, setnym numerze, z 9 marca 1947 r z następującą zapowiedzią :

W związku z licznymi zapytaniami naszych czytelników na temat obowiązujących obecnie przepisów dobrego tonu otwieramy nową rubrykę, w której chcemy dawać praktyczne wskazówki w tej dziedzinie z uwzględnieniem wszelkich zmian, jakim uległ przedwojenny bon-ton wobec obecnej rzeczywistości. Będziemy tu również odpowiadać na szczególne wątpli-

13 Jan II Wywiadowca, *Gwiazda Ekspresu reporterów – Jan Kamyczek*, „Ekspres Reporterów”, 8 (1978) s. 143.

wości naszych korespondentów, przesyłane nam w listach z nagłówkiem „Demokratyczny savoir-vivre”<sup>14</sup>.

Od razu pojawił się też pierwszy odcinek pt. *O jedzeniu, piciu i zachowaniu się przy stole, a także o rozmowach w tej okoliczności stosownych*. Po czym nastąpił *Wstęp, czyli zasady ogólne*, w którym Jan Kamyczek napisał:

Ze wszystkich funkcji fizjologicznych tylko jedzenie jest czynnością towarzyską i to jest zasada, która bez względu na wszelkie polityczno-społeczne przemiany tego świata nie pozwala nam a) uprawiać innych funkcji fizjologicznych w salonie, b) uprawiać życia towarzyskiego bez jedzenia<sup>15</sup>.

Wachlarz poruszanych w rubryce zagadnień nie ograniczał się jednak do tak oczywistych tematów, jak zachowanie przy stole, witanie i żeganie się czy stosowne zachowanie w miejscach publicznych. Był o wiele szerszy, obejmował dość powszechne wówczas palenie papierosów i spożywanie alkoholu, tzw. problemy sercowe, czyli dylematy dotyczące nawiązywania i podtrzymywania intymnych relacji z płcią przeciwną i wiele, wiele innych. Niektóre rozterki dziś wydają się mało istotne, ale z takimi do redakcji zgłaszali się czytelnicy, a Kamyczek życzliwie pochylał się nad wszystkimi, choć nieraz z przymrużeniem oka. Aby oddać charakter tych porad, warto przytoczyć większą liczbę przykładów:

Bon-ton na plaży: Nie należy godzinami pozostawać w wodzie, gdy zostało się pod opieką sąsiadów garderobę i nieletnie potomstwo, gdyż pozbawiamy w ten sposób wspomnianych sąsiadów wszelkiej swobody ruchów<sup>16</sup>.

Per „panie Władku” mówi się do dobrych znajomych (do mniej dobrych – „proszę pana” »). Kiedy można zacząć? Właśnie wtedy, kiedy znajomy zaczyna być dobrym.

14 J. Kamyczek, *Demokratyczny savoir-vivre w odcinkach*, „Przekrój”, 100 (1947) s. 8.

15 Tamże.

16 Wszystkie przytoczone tutaj cytaty pochodzą z różnych odcinków rubryki J. Kamyczek, *Demokratyczny savoir-vivre* publikowanej na stronie: *Demokratyczny savoir-vivre*, „Przekrój”, <https://przekroj.pl/archiwum/rubryki/demokratyczny-savoir-vivre>, dostęp: 26.09.2023.

Problem kolejności łamania się opłatkiem chwilowo nieaktualny, zasada jednak przyda się przy wielkanocnym dzieleniu się święconym jajkiem. Otóż jeśli obecna jest matka, siostra, dzieci i mąż – należy zacząć od matki, przejść do małżonka, po czym dopiero uwzględnić własną progeniturę i rodzeństwo.

„Czy należy kłaniać się na ulicy własnej matce i siostrze?” Pytanie to zapiera nam formalnie dech w piersiach. Powinien Pan znać bodaj popularny slogan „rodzina, bądźcie pewni, to też ludzie, chociaż krewni”. A więc tak, oczywiście, bezwzględnie! A jeśli matka lub siostra idą samotnie, należy (o ile nie jest się w towarzystwie), zatrzymać się i zamienić parę familijnych frazesów.

„Jak postąpić, gdy w podanej nam potrawie znajdujemy włos? Czy, aby nie robić przykrości gospodarzom – zjeść go z potrawą, czy też pozostawić na talerzu?”. Jak już wielokrotnie wyjaśnialiśmy, o zjadaniu nie ma mowy! Ale czy to tak trudno odsunąć niepożądaną „przyprawę” na brzeg talerza na tyle dyskretnie, aby nie spostrzegli tego ani gospodarze, ani reszta gości?

„Jak się odpowiada, gdy mężczyzna pozdrawia nas zwrotem «moje uszanowanie» – czy tylko uśmiechem, czy też słowem „nawzajem”? Nigdy „nawzajem”! Kobieta, ogólnie przyjętym obyczajem, nie wyraża mężczyźnie swego szacunku. Należy odpowiedzieć „dzień dobry” (uśmiech pożądanym).

„Na znak przeprosin ucałowałem żonę bez słowa. Czy słusznie żona wymaga jeszcze przeproszenia?” – Żony zawsze wymagają jeszcze przeproszenia. Twierdzą, że pocałunek to dla męża przyjemność, a gdzie pokuta za przewinienie? Ponieważ trudno odmówić pewnej racji temu rozumowaniu, nie uchylajmy się od słownego „przepraszam”.

„Jestem matką 2-miesięcznego niemowlęcia, które sama karmię. Mamy tylko jeden pokój, a odwiedzają nas goście. Jak się zachować?” – Sądźmy, że karmienie dziecka należy uskutecznić możliwie dyskretnie, goście zaś powinni ze swej strony nie zwracać na to uwagi.

„Chłopiec, którego uważałam za dobrego kolegę (a nawet więcej) zaproponował mi kino. Odmówiłam z braku czasu, a on to tak przyjął, że odtąd nie prosi mnie o spotkanie. Nie rozumiem, dlaczego?” – Bo może odmawiając, nie dodałaś, Rózo, zdania: „... ale jeśli chcesz, pójdziemy jutro? albo w piątek?” Między „nie” a „nie” są bardzo duże różnice.



„Czy wypada siedzieć kilka godzin w kawiarni przy herbatce, jeśli się jest w podróży, a pada silny deszcz?” – Podróż usprawiedliwia. Ale można też milej i pożytecznej spędzić czas, zwiedzając miejscowe muzeum (w Szczecinie jest wspaniałe muzeum morskie), czemu deszcz idealnie sprzyja.

Jestem u znajomych na herbatce. Gospodyni, mimo że ode mnie starsza, mnie pierwszej podaje cukier. Co robić?” – Ośłodzić.

Styl poradnictwa Kamyczka był rewolucyjny przede wszystkim dlatego, że reguły dobrego wychowania w jego wydaniu uległy swoistemu „odklasowaniu”. Polegały nie na tym, żeby dostosowywać się do form obcowania tzw. towarzystwa, wyższych sfer, lecz na tym, aby, bez względu na pochodzenie, wykształcenie, stan posiadania i inne tego typu zmienne, traktować się wzajemnie z przyjaźnią i życzliwością. To odróżniało Kamyczka od kodyfikatorów *savoir-vivre*’u poprzednich epok.

Przedwojenne reguły *bon tonu* miały charakter dystynktywny. Ich celem było m.in. zaznaczanie przynależności do pewnej warstwy społecznej i odróżnianie się od warstw niższych. Zachowania kurtuazyjne stanowiły element podtrzymujący społeczną hierarchię. W przedwojennych poradnikach z salonową elitą towarzyską jako warstwą tworzącą standardy zachowań ta dystynktywna funkcja obyczajów towarzyskich była bardzo widoczna. Zwróciła na to uwagę Maria Ossowska na przykładzie poradnika *Zasady i nakazy dobrego wychowania* Marii Vauban i Michała Kurcewicz<sup>17</sup>:

Jeżeli się w jakiś obcym kraju staje wobec jakichś nieznanym sobie obyczajów i jeżeli się nie wie, czy je zaadoptować czy nie, autorzy polecają „dobrze się orientować, czy publiczność, która dane zwyczaje wprowadza, nie stoi na niższym poziomie towarzyskim niż my” (s. 125). Na stronie 31 przykazują nam nie rozsiadać się w powozach czy samochodach, czynią to bowiem tylko ci „którym imponuje, że jadą wygodnie, inaczej mówiąc ludzie, co jeszcze nie dorosli do dobrobytu” (s. 31). Chęć odróżnienia się od ludzi, którzy zapychają się chlebem, dyktuje niewątpliwie zakaz jedzenia chleba w przerwach między potrawami (s. 35). [...] Gdzie indziej każe nam się unikać zatargów, które trącą karczmą (s. 145), polecając w razie ostatecznym uregulowanie sprawy przez pojedynek. Jeszcze gdzie indziej deprecjonuje

17 M. Vauban, M. Kurcewicz, *Zasady i nakazy dobrego wychowania*, Warszawa 1934.

się jakieś zachowanie powołując się na to, że tak się robi w chałupie (s. 37). Kwalifikacje „w złym guście” czy „w dobrym tonie”, z którymi spotykamy się na każdej niemal stronie, mają zawsze posmak klasowy<sup>18</sup>.

Rubryka Kamyczka, natomiast, stanowiła projekt nowych obyczajów, dostosowanych do powojennych realiów. Kamyczek zwraca się nie tylko do „sfer towarzyskich”, lecz do wszystkich obywateli. „Odklasowienie” *savoir-vivre*’u w wydaniu Kamyczka polega na „zaniku wszelkich przepisów, które przestrzegały należytego odróżnienia się od gminu oraz wszelkich przepisów zalecających inne zachowanie w stosunku do ludzi ze swojej sfery i inne w stosunku do ludzi niższych kondycji”<sup>19</sup>. Same reguły zaś nie ograniczają się już „do życia towarzyskiego, lecz obejmują w znacznie szerszym zakresie niż poprzednio życie zawodowe, cyrkulację po ulicach i miejscach publicznych, sport itd. Element rytualny zajął w tych regułach mniej poczesne miejsce, choć nie zanikł bynajmniej zupełnie. Większy nacisk został położony na autentyczną życzliwość międzyludzką niż na zachowanie jej pozorów”<sup>20</sup>. Poza tym, dzięki oparciu porad o korespondencję z czytelnikami „Przekroju”, Kamyczek rzeczywiście utrzymuje związek z rzeczywistością dość szerokich mas społecznych.

*Demokratyczny savoir-vivre* przez ponad trzydzieści lat był platformą porad – odpowiedzi na pytania czytelników. Ipohorska redagowała go aż do śmierci w 1981 r. Wybrane listy i ich omówienia zamieszczała również w poradnikach książkowych, jak *Grzeczność na co dzień*, której pierwsze wydanie ukazało się w 1955 r., a później było jeszcze sześciokrotnie wznawiane i nieco modyfikowane w latach: 1956, 1959, 1969, 1972, 1974, 1978. O popularności tego poradnika świadczą ogromne nakłady, na przykład wydanie z 1956 ukazało się w liczbie 100 000 + 205 egzemplarzy, wydanie z 1972 r. – 120 000 + 275 egzemplarzy. Książka była też potrzebna poza granicami Polski, o czym świadczy fakt, że została przetłumaczona na kilka języków. Aż trzykrotnie ukazała się w przekładzie na język rosyjski (*Vezlivost’ na każdyj deń*), choć w skróconej wersji –

18 M. Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1957, s. 300.

19 Tamże, s. 305.

20 Tamże, s. 305.

wycięto m.in. cały rozdział o tytułach<sup>21</sup>, choć tytuły, które zajmują Kamyczka, są zawodowe i naukowe, nie ma tu już, zwalczanych przez komunistów, hrabiów czy ekscelencji.

Jak pisał w recenzji umieszczonej na okładce książki *Grzeczność na co dzień* Mikołaj Kozakiewicz:

Jan Kamyczek jest klasykiem w dziele *savoir-vivre'u*. Jego książka napisana jest ze znanstwem i dobrym odczuciem współczesnego odbiorcy. W siedemdziesięciu pięciu procentach zakres rad i spraw objętych normowaniem towarzyskim pokrywa się z tym, co w odczuciu współczesnego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, takiego normowania wymaga. Dlaczego tylko w siedemdziesięciu pięciu procentach? Bo w dwudziestu pięciu procentach Jan Kamyczek wykracza poza ten zakres praw, podaje więcej szczegółowych norm, zajmuje się sytuacjami, które w praktyce współczesnego życia układają się prościej, bezregulowo. Czyli Kamyczek jest rygorystą towarzyskim w większym stopniu, niż tego pragnie współczesny młody człowiek, choć równocześnie Kamyczek jest też znacznie liberalniejszy od dawnych klasyków *bon tonu*. Sądzę, że to jest zaleta książki, ponieważ wychowawca (a Kamyczek jest wychowawcą) winien ustawiać poprzeczkę zawsze trochę wyżej niż aktualne możliwości wychowanka<sup>22</sup>.

Rzeczywiście Kamyczek różni się od poprzedników nie tylko treścią, lecz także formą. Styl przedwojennych poradników jest dosyć oficjalny, czasem bliżej mu do katechizmu lub regulaminu. Styl Kamyczka przypomina tymczasem anegdotę, są w nim poczucie humoru, lekkość, ciepła ironia. O ile przedwojenne poradniki charakteryzuje dość surowy, dydaktyczny ton – autorzy przemawiają z pozycji mentorów propagujących ukształtowane na przestrzeni wieków zasady odpowiedniego zachowania – o tyle Kamyczek wprowadza narrację bardziej osobistą, opartą na doświadczeniu, „bliską życiu”. Jak bowiem pisała Maria Ossowska, w tym skondensowaniu, w jakim poradniki *savoir-vivre'u* podają przepisy odpowiednich form obcowania, „nabierają one

21 J. Tazbir, *Polska tytułomania*, w: *Sztuka życia, zasady dobrego zachowania, etykieta. O zmienności obyczaju w kulturze*, red. K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Opole 2008.

22 M. Kozakiewicz, fragment recenzji zamieszczonej na okładce książki: J. Kamyczek, *Grzeczność na co dzień*, Warszawa 1969.

jaskrawości, którą praktyka życiowa znacznie łagodzi”<sup>23</sup>. Kamyczek, mówiąc metaforycznie, spuszcza nieco z kodeksów obyczajowych powietrze, czytelników traktuje po partnersku. Niewątpliwie jest wyrocznią, ale sam nie wynosi się na piedestał. Raczej dobrze radzi, niż poucza. Co więcej, instruuje, jak można dobre maniere rozpowszechnić, samodzielnie zwracając uwagę „niewychowanym” koleżankom i kolegom. Sugeruje tym samym coś, co było nie do pomyslenia w okresie wcześniejszym, kiedy absolutnie nie wypadało zwracać nikomu uwagi. Kamyczek zauważa w końcu, że dobre zachowanie zależy od kontekstu, a pewnych reguł należy przestrzegać ze względu na międzyludzką życzliwość, a nie obecność tych reguł. To, jak się pogodzić z narzeczonym czy kogo zaprosić na imieniny jest o wiele ważniejsze niż to, jak ułożyć sztucce, dobrać kieliszek czy ubrać się. A więc nie tyle sztywna etykieta, ile dobre relacje z innymi stanowią podstawę *savoir-vivre*'u. Formułki grzecznościowe mają sens o tyle, o ile ułatwiają i uprzyjemniają współżycie ludzi.

Już w *Przedmowie* do książki *Grzeczność na co dzień* Kamyczek stwierdził, że choćby ktoś doskonale wiedział, w jakim porządku podawać wina na przyjęciu, iloma widelcami jeść rybę albo jaką kreację wybrać na jaką okazję, nie będzie grzeczny, jeśli będzie jednocześnie nieprzyjazny. Jak pisał:

Człowiek nieprzyjazny i nieuczynny nie będzie grzeczny, choćby nie wiem jak się towarzysko krygował i choćby jadł rybę nawet pięcioma widelcami. Jeśli natomiast będziesz ludziom szczerze przychylny, jeśli zawsze będziesz się powodował prostotą i dobrą wolą – w każdym towarzystwie będziesz mile widziany, chociażbyś nawet jakieś formułki grzecznościowej zaniedbał czy nawet nie znał. Powtarzam: prawdziwa grzeczność polega na życzliwym stosunku do otoczenia<sup>24</sup>.

Jak widać choćby na przytoczonych wcześniej przykładach, porady Kamyczka mają różny charakter. Niektóre z nich sugerują, że pewne czynności należy wykonywać tak, a nie inaczej, żeby nie sprawić kłopotu innym. Na przykład nie opieramy sztuców o stół, żeby nie popłamić obrusu. Inne zalecają takie, a nie inne zachowanie w towarzystwie o przyjemną atmosferę lub jej niepsu-

23 M. Ossowska, *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 1969, s. 279.

24 J. Kamyczek, *Grzeczność na co dzień*, s. 7.

cie. Na przykład, gdy gość popłami obrus, można powiedzieć, że nic się nie stało. Niektóre zasady mają charakter pragmatyczny, związany chociażby z uniwersalną regułą wzajemności: dbając o wygodę naszych towarzyszy, możemy oczekiwać, że oni zadbają o naszą. Inne, rzadziej występujące, są zasady o charakterze konwencjonalnym, na przykład związane z całowaniem w dłoni.

Przewaga zaleceń porad o charakterze pragmatycznym nad konwencjonalnymi jest znakiem czasu. Jeśli w poprzednich epokach powstawały coraz to nowe konwencjonalne zwyczaje, żeby odróżnić się od warstw niższych, to zanik dystynktywnej roli etykiety po wojnie zahamował tę tendencję. Odtąd lęk przed gafą miał wynikać nie z obawy przed zakwalifikowaniem do grona ludzi gorszych, nieobytych, ze społecznych nizin, a jedynie z obawy przed byciem uznanym za człowieka niekulturalnego. Sam tytuł jednego z rozdziałów: *Przy warsztacie i za biurkiem* oraz podrozdziału: *Majster i dyrektor* wskazuje, że robotników i inteligentów obowiązują te same reguły. Zasady są nie tylko dla zamożnych, którzy mają wiele kieliszków, ale również dla tych, którzy nie mają ich wcale. To już nie jest *savoir-vivre* elity salonowej, rozstrzygający dylematy wąskiej warstwy społecznej. Kamyczek dowodzi, że w każdej sytuacji można wykazać się grzecznością. A celem kulturalności nie jest odróżnienie się od pospółstwa, tylko ułatwienie współżycia między ludźmi wszystkich klas. Nie wykoncypowana i wytrenowana uprzejmość, a szczerza życzliwość jest istotą grzeczności według Kamyczka.

Czy Kamyczek, prywatnie Janina Ipohorska, wypełniał swoje postulaty na co dzień? Z wypowiedzi współpracowników dziennikarki wynika, że była to osoba bardzo skromna, elegancka, erudycję łączyła z dystansem do siebie i do świata. Jak wspominał Andrzej Klominek: „była wcieleniem dyskrecji i delikatności, nie mieszała się do osobistych spraw innych ludzi i rzadko a niechętnie o nich mówiła. [...] Można było z nią rozmawiać spokojnie, «po męsku», była jak te wielkie damy, o których czytamy w starych pamiętnikach, że łączyły księżęce maniery ze swobodą języka”<sup>25</sup>. Klominek, Barbara Hoff czy Wojciech Plewiński podkreślają jej obowiązkowość i niezawodność, mądrość i spokój, smak i pomysłowość<sup>26</sup>. Sporo o niej samej mówią też jej aforyzmy. Mawiała: „Brak

25 A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*, s. 55.

26 J. Pańków, L. Pańków, *Kreatorki. Kobiety, które zmieniły polski styl życia*, Warszawa 2018.

mi 11. przykazania – bądź tolerancyjny!”. Inne z jej powiedzonek głosi: „Czy to aż takie ważne, żeby być w życiu zrozumianym?”<sup>27</sup>.

W 1962 r. Janina Ipohorska (pod pseudonimem Alojzy Kaczanowski) wypełniła Kwestionariusz Prousta, popularny test osobowości, w formie pozornie błałych pytań. W „Przekroju” ukazał się jako „Dowód osobisty (duchowy)”. W zabawie wzięły udział również inne osoby związane z redakcją „Przekroju”: Jerzy Waldorff, Lucjan Kydryński, Wanda Wiłkomirska, Jarosław Iwaszkiewicz, Joanna Plewińska. Jak odpowiadała Ipohorska? Jej ideałem szczęścia była wielka miłość odwzajemniona. Najbardziej chciałyby mieszkać w Warszawie. Ulubione postaci historyczne to Zygmunt Freud i Petroniusz. Za najważniejszą zaletę u mężczyzny uważała prawość. Jej największą zaletą była skromność, główną cechą charakteru uczciwość, wadą – uchylanie się od przykrych decyzji życiowych. Lubiła malować, jej ulubionym malarzem był Picasso. Ulubiony kwiat to storczyk. Za dewizę życiową przyjęła: myśleć ze sceptycyzmem, działać z optymizmem<sup>28</sup>.

**Streszczenie:** Jan Kamyczek to pseudonim Janiny Ipohorskiej, redaktorki, która w okresie PRL stała się dla Polaków wyrocznią w sprawach *savoir-vivre*'u. Wiedzę na ten temat upowszechniała w tygodniku „Przekrój” oraz w książkach, takich jak „Grzeczność na co dzień”. W artykule przypominam jej postać oraz kontekst kulturowy i społeczny, w jakim przyszło jej pracować, ale przede wszystkim zwracam uwagę na rewolucyjną zmianę, jaka za jej sprawą, zaszła w myśleniu o *savoir-vivre* po wojnie. Istotą dobrego wychowania według Jana Kamyczka nie są sztywne reguły *bon tonu*, a wzajemna życzliwość międzyludzka. Również styl poradnictwa Kamyczka znacznie różni się od jej poprzedników. Traktuje swoich czytelników po partnersku, bardziej jak przyjaciół, którym chce szczerze, z poczuciem humoru doradzić, niż uczniów, których powinna surowo pouczać. Z pewnością nie pozostało to bez wpływu na fakt, że jej książki sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy.

**Słowa kluczowe:** Jan Kamyczek, dobre wychowanie, życzliwość, *savoir-vivre*.

27 R. Daszczyński, *(Nie)grzeczna obywatelka*, w: *Kobiety, które igrały z PRL-em*, Warszawa 2012.

28 T. Potkaj, „Przekrój” *Eilego. Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika*, Kraków 2019, s. 297–298.

## Bibliografia

- Bąkowska E., *O zasadach dobrego wychowania*, Toruń 1947.
- Daszczyński R., *(Nie)grzeczna obywatelka*, w: *Kobiety, które igrały z PRL-em*, Warszawa 2012, s. 59–70.
- Iwaszkiewicz M., *Gawędy o przyjęciach*, Warszawa 1979.
- Jan II Wywiadowca, *Gwiazda Ekspresu reporterów – Jan Kamyczek*, „Ekspres Reporterów”, 8 (1978) s. 143.
- Kamyczek J., *Demokratyczny savoir-vivre w odcinkach*, „Przekrój”, 100 (1947) s. 8.
- Kamyczek J., *Demokratyczny savoir-vivre*, <https://przekroj.pl/archiwum/rubryki/demokratyczny-savoir-vivre>, dostęp: 26.09.2023.
- Kamyczek J., *Grzeczność na co dzień*, Warszawa 1956.
- Kamyczek J., *Savoir-vivre dla nastolatków*, Warszawa 1974.
- Klominek A., *Życie w „Przekroju”*, Warszawa 1995.
- Passent D., *Model „Przekrój”: rozmowa z Marianem Eilem, Janem Błońskim, Janiną Ipo-horską, Andrzejem Klominkiem, Mieczysławem Kietą, „Polityka”*, 16 (1960) s. 3.
- Jarczeńska N., Witkowski K., *Zwyczaje towarzyskie. Poradnik na co dzień*, Warszawa 1950.
- Osiecka A., *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985.
- Ossowska M., *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1957.
- Ossowska M., *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 1969.
- Pańków J., Pańków L., *Kreatorki. Kobiety, które zmieniły polski styl życia*, Warszawa 2018.
- Potkaj T., *„Przekrój” Eilego. Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika*, Kraków 2019.
- Rachid Chehab M., *„Przekrój”, czyli nic o mięsie. Jak być Picassem swojego pysia*, <https://wyborcza.pl/piatekekstra/7,129155,14678351,przekroj-czyli-nic-o-miesie-jak-byc-picassem-swojego-pysia.html>, dostęp: 26.09.2023.
- Szydłowska A., *Paryż domowym sposobem. O kreowaniu stylu życia w czasopiśmie PRL*, Warszawa 2019.
- Świada-Ziemba H., *Młódzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2010.
- Tazbir J., *Polska tytułomania*, w: *Sztuka życia, zasady dobrego zachowania, etykieta. O zmienności obyczaju w kulturze*, red. K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Opole 2008, s. 123–135.
- Toeplitz K. T., *Mieszkańcy masowej wyobraźni*, Warszawa 1970.
- Vauban M., Kurcewicz M., *Zasady i nakazy dobrego wychowania*, wyd. 5, Warszawa 1934.